

POWIEŚĆ

NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

THRILLER

ALEX
KAVA

FALSZYWY KROK

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).

FALSZYWY KROK



**Nowa książka Alex Kavy
już w marcu 2011 !**



Sklep internetowy na stronie www.mira-ksiazki.pl

**Pełna oferta, atrakcyjne promocje
oraz niespodzianki dla Klientów!**

ALEX KAVA

FALSZYWY KROK

Przełożył:
Krzysztof Puławski



Tytuł oryginału:
One False Move

Pierwsze wydanie:
MIRA Books, 2004

Redaktor prowadzący:
Grażyna Ordęga

Korekta:
Maria Kaniewska

© 2004 by S.M. Kava

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2005, 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeX[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8115-5

CZĘŚĆ PIERWSZA
STRZAŁ W CIEMNO

PIĄTEK, 27 SIERPNIA

PROLOG

13.13

Lincoln, stan Nebraska

Więzienie Stanowe

Max Kramer włożył przynoszący szczęście czerwony krawat i swój najlepszy, niebieski garnitur. Teraz podziwiał własne odbicie w kuloodpornej szybie, czekając, aż strażnik otworzy drzwi. Ta grecka farba do włosów była naprawdę świetna! Siwizna zupełnie zniknęła. Co prawda żona powtarzała mu, że szpakowate włosy dodają powagi, ale to nie miało znaczenia. Zawsze mówiła mu takie rzeczy, kiedy czuła, że szuka sobie kogoś nowego. Do licha, jak ona go dobrze zna! Lepiej niż jej się samej wydaje.

– Prawdziwy sukces, co? – mruknął bez entuzjazmu strażnik.

Max wiedział, jak nazywają go klawisze z tej części więzienia, gdzie przebywali skazani na śmierć. Nie cieszył się wśród nich sympatią. Dotyczyło to jednak tylko strażników, bo dla skazanych był niemal bogiem. Potrzebowali go, by wyprostował im życiowe ścieżki

i opowiedział za nich ich historie, czy raczej pożądane wersje owych historii. Tak, dla niego właśnie oni byli najważniejsi, ale nie dlatego, że był czułym liberałem, jak pisały o nim pisma typu *Omaha World Herald* czy *Lincoln Journal Star*. Nie, nie było w tym nic szlachetnego. Cała ta ciężka praca służyła temu, by mógł, tak jak dzisiaj, wyprowadzić swego klienta z betonowego piekła na wolność. By gdzieś za nim zostało krzesło elektryczne, a przed nim słoneczne światło i... liczne ekipy telewizyjne z całego kraju, a nawet z zagranicy. Larry King z CNN już umówił się z Maksem i Jaredem na jutrzejszy wieczór. A ten czerwony krawat świetnie zagra, kiedy NBC będzie dzisiaj nadawać wywiad przeprowadzony przez samego Briana Williamsa. Wywiad z nim, z adwokatem Maksem Kramerem.

O tym właśnie marzył, wybierając ten zawód, na to czekał, harując przez długie lata. Warto było przesiadywać po godzinach za marne grosze, byle tego się doczekać. No i wreszcie skończą się napaści miejscowych mediów.

Zatrzymał się przed celą, udając szacunek dla prywatności swego klienta. Udając... Nie chciał spędzić w towarzystwie Jareda Barnetta więcej czasu, niż to było absolutnie konieczne. Patrzył więc z korytarza. Barnett miał na sobie te same wytarte dżinsy i czerwony T-shirt, który oddał do depozytu pięć lat temu. Ale teraz koszulka niemal pękała w szwach z powodu mięśni, które wyrobił sobie w czasie ćwiczeń w więziennej siłowni. Jednak zamiana pomarańczowego więziennego kombinizonu na zwykły strój spowodowała, że Barnett zaczął prezentować się pospolicie. Nawet jego krótkie ciemne włosy wyglądały na zmierzwione, jakby przed

chwilą wstał z łóżka. Max nie znosił tego u siebie, ale być może po dzisiejszym wystąpieniu Jareda stanie się to modne.

Max przekazał już mediom odpowiedni wizerunek swego klienta: ot, biedny, nic nierozumiejący łobuziak, który został wrobiony w poważną sprawę i któremu system penitencjarny ukradł pięć lat życia. Barnett musiał teraz tylko jako tako odegrać swoją rolę.

Stojący w drzwiach strażnik przesunął się nieco.

– Musimy zaczekać na papierki – powiedział. – Może pan wejść do środka.

Max skinął głową, udając, że dziękuje mu za tę uprzejmość, chociaż wolałby postać sobie na korytarzu. Zawahał się, ale wtedy Jared najpierw machnął na niego ręką, a potem uprzejmie wstał na jego widok. Cholera, co to za świat, w którym nawet mordercy przestrzegają zasad *savoir-vivre*'u! Chciało mu się rzygać.

Wszedł jednak do środka.

– Odpręż się. – Wskazał Jaredowi krzesło. – To może trochę potrwać.

Prawdę mówiąc, sam był zdenerwowany. Bał się, że Barnett spieprzy coś w ostatniej chwili.

– Mogę poczekać jeszcze parę minut. Nie myślałem, że kiedykolwiek mnie z tego wyciągniesz. – Usiadł, nie przejmując się tym, że Max wciąż stoi.

I dobrze, tak właśnie miało być. Tej sztuczki adwokat Kramer nauczył się, kiedy pracował jako obrońca z urzędu. Jeśli w czasie rozmowy patrzy się na klienta z góry, natychmiast zyskuje się jego szacunek. Przy metrze sześćdziesięciu siedmiu centymetrach wzrostu musiał się uciekać do podobnych trików.

– Więc jak teraz będzie? – spytał Barnett, chociaż

Max wyjaśniał mu to już parę razy w czasie procesu apelacyjnego. Mówił takim tonem, jakby spodziewał się jeszcze jakiejś zagwozдки. – Naprawdę mnie zwolnią?

– Bez Danny’ego Ramereza jako głównego świadka oskarżyciel nie ma szans. Dowody mają wyłącznie poszlakowy charakter. Nie ma nikogo, kto mógłby powiązać cię z Rebeką Moore. – Max obserwował reakcję Barnetta, czy raczej jej brak. – To było bardzo uprzejme ze strony pana Ramereza, że w końcu wyznał, iż tamtego popołudnia nawet nie był na miejscu zbrodni.

Barnett uśmiechnął się do niego, ale było w tym coś takiego, że Maksowi aż ciarki przeszły po plecach. Nigdy nie pytał swego klienta, jak zmusił Ramereza do wycofania pierwotnych zeznań, ale podejrzewał, że mimo przebywania w kryminale musiał to jakoś zrobić.

– A co z innymi? – spytał Jared.

– Słucham?

Max czekał, ale Barnett zaczął czyścić zębami paznokcie, obgryzając skórki w ich rogach. Widział to już w sądzie. Był to zapewne nerwowy tik, z którego jego klient nie zdawał sobie sprawy. Teraz sam chętnie zacząłby gryźć palce. O jakich innych on mówił?!

– Jakimi innymi? – spytał w końcu, chociaż tak naprawdę nie chciał nic o nich wiedzieć.

– Nieważne – mruknął Barnett i wypluł kawałek skórki. Następnie skrzyżował ręce na piersi, wtykając dłonie pod pachy. – Wiesz, stary, że nie mam ani centa – zmienił temat. – Mówiłeś, że nie muszę ci płacić, ale czuję się twoim dłużnikiem...

Max odetchnął z ulgą. Nareszcie wypłynęli na bezpieczniejsze wody. Jeśli istnieli jeszcze jacyś świadkowie, on jako prawnik nie chciał nic o nich wiedzieć.

Do tej pory sprawa była prosta: jeden świadek, jedno oskarżenie. Nie miał najmniejszej ochoty, by w jakikolwiek sposób się skomplikowała. Jeśli Barnett chce się wypowiadać, to może mu sprowadzić pieprzonego księdza. Już wołał, żeby gadał o forsie!

Max wiedział, że jego klient nie należy do facetów, którzy łatwo przyznają się, iż mają wobec kogoś dług wdzięczności. Już samo to, że uznał ten fakt, wyglądało naprawdę poważnie, a on jeszcze wyznał to na głos. I niech się teraz tym przejmuje. Max nigdy nie zapomni pewnej sceny, której był świadkiem. W chwili, kiedy ogłoszono wyrok śmierci, Barnett odwrócił się do swego obrońcy z urzędu, tego nieszczęśnika Jamesa Pritcharda, i powiedział, że jest mu teraz winny tylko kulkę w łeb. Maksowi spodobało się więc, że uważał się za jego dłużnika. Prawdę mówiąc, nawet na to liczył.

– Pomyślimy o tym – rzucił niezobowiązująco.

– Jasne. Zrobię, co będę mógł. – O dziwo, w ustach Barnetta ten banalny zwrot zabrzmiał całkiem szczerze.

– Słuchaj, muszę cię teraz ostrzec. Przy wyjściu telewizja i prasa urządziły prawdziwy cyrk.

– Dobra. – Jared wstał. Widać było, że wcale nie przejął się tą informacją. – Ile dają?

– Słucham?

– Ile te pijawki dają za wywiad?

Max podrapał się po głowie. To był jego nerwowy tik, na którym zaraz się złapał, dlatego udał, że poprawia włosy. Chociaż naprawdę powinien je zacząć wrywać. Co ten skurwiol sobie myśli, na miłość boską?! Czy chce wszystko spieprzyć?! Spodziewa się, że zaczną mu płacić za wywiady?!

Musiał uważać, by nie zdradzić, jak bardzo jest

wściekły. Nie mógł dać po sobie poznać, jak ogromnie zależy mu na tych wywiadach. I że Barnett zrobi mu uprzejmość, jeśli weźmie w nich udział. Chciał, by wciąż czuł, że ma wobec niego dług wdzięczności. Gorączkowo zastanawiał się, jakiej metody użyć. Do czego się odwołać, żeby Jared połknął przynętę? Doskonale wiedział, że nie zależy mu tak bardzo na forsie.

– Staniesz się sławny – powiedział z uśmiechem, kręcąc przy tym głową, jakby wciąż nie mógł w to uwierzyć. – Mam prośby o wywiad z NBC News. Chcą cię do programu Larry’ego Kinga, a nawet do *The Factor* Billa O’Reilly’ego. Zdobędziesz coś, czego nie można kupić za żadne pieniądze, ale oczywiście możesz im powiedzieć, żeby poszli do diabła. Jak uważasz. To zależy tylko od ciebie.

Obserwował Barnetta, zmuszając się do milczenia. Udawał, że to coś bez znaczenia. Koncentrował się na oddechu, usiłując nie myśleć o tym, jak bardzo sam potrzebuje sławy. Starał się nie zaciskać dłoni w pięści, a jednocześnie powtarzał w myśli jedną mantrę: „Tylko nie waż się tego spieprzyć”.

– Sam Bill O’Reilly chce zrobić ze mną wywiad?
Jeszcze jeden oddech.

– Mhm, jutro wieczorem. Ale wszystko zależy od ciebie. Mogę mu powiedzieć, żeby się wypchał. Jak chcesz.

– Ten O’Reilly myśli, że jest twardy. – Barnett znowu się uśmiechnął. – Z przyjemnością powiem mu, co o tym wszystkim myślę.

Na ustach Maksa pojawił się uśmiech. A więc jednak ma władzę nad tym facetem, chociaż musi bardzo na niego uważać. Po raz pierwszy od kiedy go poznał,

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).